

„Skoro ta niezguła dostała taki skarb, to mojej córce tym bardziej się należy!” – myślała przed snem chytra gospodyni. Aż nie mogła zasnąć, tak ją kusilo podwójne bogactwo. Wreszcie zawołała córkę.

– Moja śliczna Aurelio – rozpoczęła. – Pójdź i ty z dzbanem nad rzekę! Znajdź tam staruchę i proś o drugi kuferek. Komu, jak nie nam, należą się korale, pierścień i korona? My ty królowe! Aurelia była bardzo leniwa, więc wyśmiała matkę:

– Ja? Z dzbanem? W to błoto? Nigdy!

Ale pragnienie własnego pałacu i służby okazało się silniejsze. Na myśl o wielkich komnatach pełnych pięknych rzeczy Aurelia założyła wytworną sukienkę, haftowane botki i ruszyła nad rzekę.

– Fui! Co za okropna baba! – wzdrygnęła się na widok przygarbionej staruszki. Podeszła jednak bliżej, aby mieć pewność, że właścicielka siwych włosów i burej sukni to ta sama wróżka, która sprawia, że ludzie stają się bogaci.

– Wiedźma, nie wróżka! – wzdrygnęła się Aurelia, ale przemogła wstręt i podeszła jeszcze bliżej.

– Życie me ucieka niczym rwąca rzeka – odezwała się starowina. – Przychodzę do ciebie z bardzo daleka. Daj mi łyk wody dla zdrowia i ochłody – poprosiła, patrząc błękitnymi oczami na patrzącą wyniośle dziewczynę.

– Zwariowałaś, starucho?! – oburzyła się przyrodnia siostra Marysi, ciskając dzban w przybrzeżne krzaki. – Po kufier do ciebie przyszłam, a nie nogi w botkach moczyć! Gdzie jest magiczna skrzynia? – Rozejrzała się ze złością dokoła.

– Jaka ludzka pomoc, takie dziękowanie. Oto twoje skarby. I uważaj na nie! – usłyszała starczy głos, ale nad rzeką nikogo już nie było. Tylko mała skrzynka z zamkniętym wieczkiem błyszczała w promieniach słońca.

Aurelia wzruszyła ramionami.

„Okropne babsko! – pomyślała. – Dobrze, że oddała mój kufier zanim zapadła się pod ziemię. Tam jej miejsce!” – warknęła złośliwie i ruszyła do domu.

Macocha aż pokraśniała ze szczęścia, widząc córkę wracającą z magiczną szkatułką. Klóciły się o nią i wrywały ją sobie z rąk. Próbowaly podnieść drewniane wieko, ale nie ustępowało. Wreszcie postanowiły otworzyć ją razem, a kiedy wspólne wysiłki nie przyniosły rezultatu, z całych sił rzuciły kufierkiem o kamienną podłogę. Wieko odskoczyło.

– Nie gap się, ty tłumoku! – krzyknęła macocha w stronę Marysi.

– Pakuj swoje manatki i wynocha! Mamy cię dość! – dodała Aurelia, dopadając magicznej skrzynki.

Marysia westchnęła głęboko. Nie miała nic, co mogłaby zabrać w dalszą drogę. Cichutko zamknęła drzwi i ruszyła w stronę rzeki.

Ręce matki i córki zanurkowały do wnętrza skrzynki. I nagle izbę przeciął wielki, pełen przerażenia krzyk, a z leżącego kufra wypęzły potężne węże, wyskoczyły żaby, wychyliły się obślizgłe łebki ślimaków.

Nie wiadomo, co stało się z macochą i niedobrą Aurelią. Dość powiedzieć, że ojciec Marysi, pracowity drwal, odnalazł nad rzeką swą biedną córkę. Gdy razem wrócili do małego domku, izba świeciła pustkami. Gdzieniedzie tylko walały się suknie i spódnice strojniś. Po ich właścicielkach nie było ani śladu.

Życie Marysi i jej ojca toczyło się spokojnie. Oboje pracowali jak dawniej, dbając o siebie i przydomowy ogródek. Marysia odkryła w nim dwie potężne ropuchy, krzykliwe i brzydkie. Ale była dobrą dziewczynką, więc dbała, by ropuchom w jej gospodarstwie niczego nie brakowało. Pewnego razu przejeżdżał obok małego domku książę Henryk. Gdy zobaczył Marysię karmiącą ropuchy, wzruszył się jej dobrocią. Zachwycił urodą.